



Dożynki diecezjalne w tątku

Dziękują za chleb

Do ołtarza **przynieśli wieńce dożynkowe**, a chlebem podzielili się ze zgromadzonymi na dożynkach. Bp Piotr Libera apelował o solidarność z rolnikami, zwłaszcza poszkodowanymi w czasie gwałtownych burz i gradobicia. Dziś w całej diecezji są zbierane ofiary dla poszkodowanych rolników.



Rowerem do Lourdes



Płoczanie swoją rowerową pasję połączyli z pobylem w miejscach, które dla katolików są ważne i święte

PIELGRZYMKI. 3 tys. kilometrów przejechali na rowerach pielgrzymi skupieni wokół Klubu Parafialno-Sportowego „Viktoria”, działającego przy płockiej parafii pw. św. Józefa: Leszek Brzeski, Arkadiusz Kozanecki, Piotr Antosik, Józef Pielach, Stanisław Pokorski i Tadeusz Turowski.

– Dziennie pokonywaliśmy od 130 do 280 km, zależnie od warunków atmosferycznych i ukształtowania terenu. Najtrudniej było na terenach górskich. Bardzo trudny był przejazd przez Szwajcarię,

skądinąd bardzo piękną. We znaki dawały się także upały – opowiada Leszek Brzeski, prezes „Viktoria” i inicjator wyprawy, który poprzednio już dwukrotnie organizował rowerową pielgrzymkę do Rzymu.

Podróż do Lourdes zajęła płoczanom 16 dni. Po drodze odwiedzili europejskie sanktuaria maryjne: Jasną Górę, Stara Bolesław i Pribram w Czechach; Passau, Altötting i Innsbruck w Niemczech, Einsiedeln w Szwajcarii; Grenoble i La Salette we Francji. **eg**

Niech żyje Cesarz!



Oglądający widowisko, obok rekonstrukcji historycznej, mieli możliwość obejrzenia szkicu do panoramy Wojciecha Kossaka „Bitwa pod Somosierrą”

CIECHANÓW. Ponad 250 miłośników barwy i broni z epoki napoleońskiej wzięło udział w dziewiątym widowisku historycznym „Powrót Szwoleżerów Gwardii”. Na zamkowych błoniach starły się wojska cesarza Francuzów i armia carska. Płonęła wioska, trup ścieł się gęsto, zwycięstwo przechodziło

z rąk do rąk. Tysiące widzów nie kryło satysfakcji – widowisko mogło się podobać. Uczestnicy bitwy – miłośnicy epoki napoleońskiej z Polski, Francji, Białorusi i Rosji – otrzymali po jej zakończeniu pamiątkowe medale.

Staczana od dziewięciu lat ciechanowska bitwa między armiami napoleońską i carską w rzeczywistości nigdy nie miała miejsca. Cesarz Napoleon Bonaparte gościł jednak w Ciechanowie krótko, zimą 1806 r., w podróży na pole prawdziwej bitwy swej armii z Rosjanami pod Gołyminem. Jednym z głównych powodów, dla których w Ciechanowie organizowane są „Powroty Szwoleżerów...”, jest fakt, że właścicielem pobliskiej Opinogóry był generał Wincenty Krasieński – dowódca I Pułku Szwoleżerów Gwardii cesarza Napoleona. **msz**

Wrześniowe odpusty

W SKĘPEM. Początek uroczystości w poniedziałek **7 września**: godz. 18.00 – powitanie pielgrzymów i nieszpory maryjne; godz. 19.30 – program muzyczny w wykonaniu „Kapeli znad Baryczy”.

Wtorek **8 września**: godz. 8.30 – Msza św. w intencji dzieci i matek oczekujących potomstwa. Po Mszy obrzęd błogosławieństwa matek i dzieci; godz. 11.00 – Suma odpustowa pod przewodnictwem bp. Romana Marcinkowskiego.

W KOZIEBRODACH. We wtorek **8 września** o godz. 12.00 Msza św. odpustowa i dożynki regionalne.

W ŻUROMINIE. W niedzielę **13 września** o godz. 12.00 Sumie odpustowej przewodniczy bp Roman Marcinkowski. **wp**

Historia jeszcze raz przeżyta



Rekonstrukcja bitwy, którą śledziło blisko tysiąc osób, była prawdziwą gratką

BORKOWO. Takiego spektaklu nie powstydziliby się najlepszy reżyser kina akcji. Rekonstrukcja bitwy sprzed 89 laty uświetniła rocznicę uroczystości związanej z bitwą nad Wkrą. To tam w 1920 roku bohaterska postawa żołnierzy rozlokowanych wzdłuż rzeki pozwoliła na pełne zwycięstwo Piłsudskiego w Bitwie Warszawskiej. Przed bolszewikami ocalono nie tylko Polskę, ale i Europę Zachodnią. Od 10 lat bohaterom tamtego sierpnia wspólna inicjatywa władz Nasielska i sąsiadujących gmin poświęca Apel Pamięci.

W intencji poległych bp Piotr Libera odprawił Mszę św. – Zwycięstwo militarne nad czerwoną zarazą było możliwe dzięki zjednoczeniu wszystkich sił w narodzie. To jest lekcja, którą musi przerobić współczesne pokolenie Polaków – mówił w homilii.

Rekonstrukcję bitwy przygotowały grupy z Iłży, Ożarowa, Kampinosu, Pomiechówka, Warszawy i z Lubelszczyzny. 89 lat temu wielu żołnierzy i cywilów dla ratowania ojczyzny przelało swoją krew. Ich imiona upamiętnia dziś pamiątkowo obelisk. **rd**

Zaproszenia

Droga do męczenników

12 WRZEŚNIA z Płocka do Słupna wyruszy I Piesza Pielgrzymka im. abp. A. J. Nowowiejskiego. Organizowana jest w ramach 10. rocznicy beatyfikacji płockich męczenników. Rozpocznie się zbiórką pod pomnikiem Jana Pawła II. Wyjście pielgrzymki o godz. 9.10, zakończenie Mszą św. o godz. 13.00 w kościele w Słupnie. Zgłoszenia uczestników prowadzi Biuro Akcji Katolickiej przy ul. Tumskiej 3. **ak**

Pamięć o wrześniu 1939 r.

DOBRYŻKÓW. 12 września o godz. 10.00 w kościele parafialnym zostanie odprawiona Msza św. w 70. rocznicę bitwy pod Dobrzykowem. Następnie na cmentarzu, w kwaterze ponad 330 żołnierzy, poległych w 1939 r., odbędzie się Apel Poległych. W Szkole Podstawowej im. Obrońców Dobrzykowa z 1939 r. uczniowie spotkają się z grupą rekonstrukcji historycznej kampanii wrześniowej. W ramach obchodów przewidziana jest projekcja filmu ks. Grzegorza Mierzejewskiego o historii walk o Dobrzyków. **wp**

GOŚC PŁOCKI

plock@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 09-400 Płock,
ul. Tumska 3
TELEFON/FAKS 024 264 66 25
REDAGUJĄ: ks. Włodzimierz Piętka
– dyrektor oddziału, Agnieszka Małecka

Nowy podręcznik do nauki religii

Katecheza dla rodziny

Wyjaśnianie dzieciom prawd wiary to myślowa akrobatyka. Musieli zmierzyć się z nią autorzy nowego diecezjalnego podręcznika dla trzecioklasistów. Pisząc go, pamiętali też o ich rodzicach.

W 3 klasie szkoły podstawowej dzieci poznają strukturę, sens i znaczenie Mszy św. jako sakramentu. Jak mówić o tym, co trudne do określenia słowami? Trzeba było wykorzystać potencjał, który tkwi w obrazie.

– Bardzo duży nacisk położyliśmy na wizualizację treści. Pokazujemy w sposób widzialny rzeczywistość niewidzialną, tak jakby dzieci patrzyły oczyma wiary – mówi ks. Andrzej Krasieński, który przewodniczył zespołowi redakcyjnemu podręcznika.

Autorem rysunków jest Kazimierz Wasilewski, ilustrator książek dla dzieci. Obrazki powstawały

na podstawie konkretnych opisów, które wskazywały, co ma być w nich zawarte.

– Przy niektórych tematach trudno było o obrazek. Jak na przykład zilustrować sens słowa „amen”? Wymyśliłem pieczętkę, bo „amen” pieczętuje, kończy każdą modlitwę – wspomina ks. Krasieński.

Książka ma też rysunkowego przewodnika – chłopca o imieniu Tarsycjusz, bo tak nazywał się święty, który zginął w obronie Najświętszego Sakramentu. Zapoznając się z kolejnymi katechezami, dzieci uczą się, zastanawiają i modlą z Tarsycjuszem.



AGNIESZKA KOZMIN

Podręcznik, wydany przez Płocki Instytut Wydawniczy, dostępny jest w księgarni diecezjalnej i księgarniach państwowych na terenie naszej diecezji

Jednak w zamierzeniu autorów książka jest przeznaczona nie tylko dla dzieci. Poza krótkim „słowem do rodziców”, które pojawiało się już w poprzednich płockich podręcznikach, tu zostaje wprowadzona dłuższa forma – rozważania. To sygnał, że katecheza powinna mieć szerszy zasięg. Skierowana jest do całej rodziny, nie tylko w szkole, ale i w domu.

Ks. Andrzej Krasieński podkreśla, że podręcznik to dzieło grupy ludzi. Poszczególne tematy zostały przygotowane przez katechetki z kilku ośrodków płockiej diecezji i pracowników wydziału katechetycznego kurii. Autorki nie są przypadkowe. Na co dzień pracują właśnie z trzecioklasistami. Mają doświadczenie i wiedzą jakie są możliwości poznawcze dziewięciolatka.

Agnieszka Małecka

Rocznica w Gostyninie

Kościół, który budowało wielu

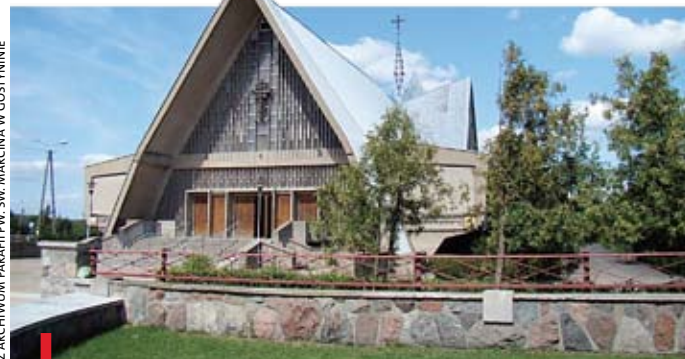
Mija 40 lat od początku budowy kościoła parafialnego w Gostyninie. Dokładnie w święto Matki Bożej Częstochowskiej, 26 sierpnia 1969 r., rozpoczęto niełatwe dzieło budowy, które trwało przez 8 lat.

Czasy były trudne, dlatego, aby zbudować kościół, potrzebna była determinacja ówczesnego proboszcza, ks. Józefa Gerwatowskiego, i ofiarności parafian. Z jednej strony przeszkadzała ówczesna władza: żeby uzyskać pozwolenie na budowę nowego kościoła proboszcz jedynej wtedy gostynińskiej parafii przez pewien czas kilka razy w tygodniu jeździł do Warszawy po zgodę na budowę. Potem nie mógł uzyskać pozwolenia na zakup materiałów, aż wreszcie uniemożliwiono mu wynajęcie sprzętu budowlanego. Uparty proboszcz tak łatwo się nie poddawał: dziś jedna z ulic miasta nosi jego imię.

Z drugiej strony większa od rozmaitych przeszkód okazała się życzliwość i pomoc ludzi. Czasy budowy dobrze pamięta Piotr Andrzejewski. Wtedy należał do Ochotniczej Straży Pożarnej i wiele czasu spędził na placu budowy kościoła.

– Było ciężko i się budowało. Czasami wracając

z pracy, nie dochodziłem do domu, bo ks. Gerwatowski z ulicy prosił o pomoc przy koniecznych pracach. Na budowie pracowało 10, a czasami 100 osób. Pamiętam dobrze zalewanie dachu, chóru, czy ustawianie wielkiego krzyża. Ten kościół jakby przeszedł przez nasze ręce, bo wielu przy jego budowie się poświęciło – wspomina Piotr Andrzejewski.



Z ARCHIWUM PARAFII PIV. ŚW. MARCINA W GOSTYNINIE

Kościół w Gostyninie jest jedną z większych wzniesionych współcześnie świątyń w diecezji

Ks. Ryszard Kruszewski, obecny proboszcz parafii św. Marcina w Gostyninie, mówi, że w mieście w 1969 r. nie było żadnej świątyni parafialnej: – Poprzedni kościół został rozebrany przez Niemców podczas drugiej wojny światowej. Z konieczności Msze odprawiane były w kaplicy św. Jakuba na cmentarzu parafialnym, a potem w kościele poprotestanckim na zamku. Dzięki uporowi ks. Gerwatowskiego i pomocy parafian udało się go zbudować i konsekrować 17 września 1978 r. – opowiada ks. Kruszewski.

W czasie budowy w nieukończonym jeszcze kościele odbywały się uroczystości nawiedzenia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

– To było wielkie i niezapomniane święto: budowany kościół i cały teren wokół był wypełniony ludźmi – wspomina jeden z gostynińskich parafian.

Elżbieta Grzybowska

Katechizm Płocki

Sztuczne zapłodnienie

– sztuczne macierzyństwo

Najcenniejszych darów nie można testować ani brać na próbę. Są po prostu zbyt cenne, jedyne i niepowtarzalne. **Przecież życie nie jest przedmiotem, a człowiek nie jest rzeczą.**

1. Niedawno przez media przetoczyła się dyskusja związana z dramatem kobiety, która za opłatą zgodziła się na wszczęcie w swój organizm ludzkiego zarodka, a potem urodzenie dziecka dla bezpłodnej pary. Po urodzeniu i oddaniu dziecka kobieta zaczęła walczyć o jego zwrot i prawo do wychowania. Okazało się, że nowe techniki medyczne, jak np. sztuczne zapłodnienie, zamiast pomagać, mogą przynosić cierpień i dramatów moralnych.

2. Katechizm mówi, że „**badania naukowe, które zmierzają do zmniejszenia ludzkiej bezpłodności, zasługują na poparcie pod warunkiem, że będą służyć osobie ludzkiej, jej niezbywalnym prawom oraz jej prawdziwemu i integralnemu dobru, zgodnie z zamysłem i wolą Boga**” (KKK 2375). Kongregacja Nauki Wiary precyzuje, że dopuszczalne są te metody i techniki lecznicze, które mają na celu wspieranie aktu małżeńskiego i jego płodności. Można je uznać za autentyczne terapie o tyle, o ile po zastosowaniu leczenia para może spełniać akty małżeńskie prowadzące do przekazywania życia, bez potrzeby bezpośredniej interwencji lekarza w sam akt małżeński. **Nowe techniki medyczne w leczeniu bezpłodności powinny uszanować: prawo do życia i do integralności fizycznej każdej istoty ludzkiej od poczęcia aż do naturalnej śmierci; jedność małżeństwa pociągającą za sobą prawo małżonków do stania się ojcem i matką wyłącznie dzięki**

sobie; oraz to, by przekazanie życia osobie ludzkiej nastąpiło jako owoc właściwego aktu małżeńskiego, aktu miłości między małżonkami (*Dignitas personae* 12–13).

3. Sztuczne zapłodnienie może mieć postać: zapłodnienia wewnątrzustrojowego, dokonywanego się w organizmie kobiety; oraz zapłodnienia pozaustrojowego, w którym zapłodnienie ma miejsce w probówce, a powstały embrión przenosi się do organizmu kobiety. Zarówno sztuczne zapłodnienie wewnątrzustrojowe, jak i pozaustrojowe mogą mieć podwójny charakter: homogeniczny, czyli wewnątrzmałżeński, w którym komórki rozrodcze pochodzą od męża

i żony; oraz heterogeniczny, czyli pozamałżeński, w którym przynajmniej jedno z małżonków nie jest dawcą tzw. materiału genetycznego (*Donum vitae* 86).

Jak oceniać moralnie techniki sztuczne zapłodnienia?

Po pierwsze, **techniki te uwłaczają godności dziecka i wymierzone są przeciw jego życiu**, bowiem istoty ludzkie w początkowym stadium istnienia, czyli embriony, traktowane są tu przedmiotowo. Są zamrażane, używane do doświadczeń, czasem stają się przedmiotem handlu, a ogromna ich ilość bywa niszczone. Zapomina się, że jako istoty ludzkie mają prawo do życia. Błędnie mówi się o „prawie do dziecka”, a pomija prawo dziecka do urodzenia się z ojca i matki, których zna i którzy połączeni są węzłem małżeńskim (KKK 2378).



Po drugie, **należy wykluczyć wszelkie techniki sztuczne zapłodnienia** (heterogeniczne i homogeniczne) **jako zastępujące akt małżeński i powodujące oddzielenie aktu płciowego od aktu prokreacji.** Życie dziecka nie może być

produktem technik medycznych, ale owocem aktu miłości rodziców złączonych biologicznie, psychicznie i duchowo węzłem małżeńskim. Małżonkowie mają prawo do bycia ojcem i matką wyłącznie dzięki sobie (por. KKK 2367–2377).

Po trzecie, za niedopuszczalnością sztuczne zapłodnienia z wykorzystaniem komórek rozrodczych dawcy spoza małżeństwa przemawia dodatkowo **kwestia naruszenia jedności i wierności małżeńskiej.** Katechizm ocenia te praktyki jako głęboko niegodziwe (KKK 2376).

Po czwarte wreszcie, **niedopuszczalnym jest**, z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, pobieranie nasienia metodą masturbacyjną (KKK 2376).

4. **Zapamiętajmy: Autentycznym leczeniem bezpłodności są działania mające na celu usunięcie przeszkód uniemożliwiających naturalną płodność.** Żadna z technik nie może zastępować aktu małżeńskiego, który jako jedyny jest godny przekazać życie w sposób naprawdę odpowiedzialny. Rzeczywista troska wobec małżeństw bezpłodnych wymaga dziś nowych środków ustawodawczych, by zachęcić do adopcji, jak i nowych badań i inwestycji ukierunkowanych na zapobieganie niepłodności (por. *Dignitas personae* 13).

Ks. Grzegorz Jendrzewski



Czy nie wydaje się, że czasem życie jest wyrzucane na śmietnik naszej cywilizacji?

Diecezja nieznaną

Z wizytą u Juranda



To może zabrzmieć jak edukacyjne zadanie dla młodych odkrywców: weź „Krzyżaków” Sienkiewicza i na ich podstawie znajdź gród w Spychowie. Szalone?

Należy szukać tzw. grodziska, czyli podwyższenia, na którym buduje się palisady i mury. Wiadomo, że gród Juranda naturalnie otoczony był wodą, a dojście do niego wiodło przez bagniste ostępy. Prawdopodobnie usytuowany był gdzieś na Mazowszu, gdyż to właśnie tu w większości toczy się akcja powieści. Istnieje co prawda miejscowość Spychów w woj. warszawo-mazurskim, ale raczej to nie ta opisana w „Krzyżakach”.

Odpowiedź na pytanie, gdzie szukać Sienkiewiczowskiego Spychowa, skrywać może kępa drzew między Bieżuniem a Radzanowem.

Gdzie borsuki i gród?

Jesteśmy w rezerwacie Gołuska Kępa nad Wkrą. Kiedyś podobno były tu olbrzymie rozlewiska tworzące wyspy, a z tych żyjących: czarne bociany, wydry i borsuki. Regulacja Wkry sprawiła, że dzika i nieokiełznana niegdyś



Gołuska Kępa nad Wkrą, położona między Bieżuniem a Radzanowem, jest nazywana przez wielu Kępą Juranda
PO LEWEJ: Przydrożna kapliczka, zwana również „kapliczką Juranda”. W okolicy podobnych miejsc było więcej

rzeka zamieniała się w uregulowaną srebrzystą wstążkę. Mniej tam już zwierzaków, a i dawne wyspy jakoś straciły wyspiarski charakter. Nie dla borsuków się tu jednak przychodzi. Miejscowi twierdzą, że Spychów z „Krzyżaków” to właśnie Gołuska Kępa, zwana częściej Kępą Juranda. Trudno to jednak udowodnić tylko z opisu w powieści.

„Krzyżacy” to pokaźne dzieło. Wydaje się pozornie, że skoro jest tam tyle stron co w encyklopedii, to równie dużo będzie ścisłych informacji. Nic z tego. Obok historycznych, istniejących do dziś miejscowości, są i takie, do których pójść się nie da. Co do Spychowa jest jeszcze i ta trudność, że nawet nie wiadomo, czy jakiś jego model istniał naprawdę, czy Sienkiewicz go sobie po prostu wymyślił. I czym się sugerował?

Była wyspa i nie ma

– Na poparcie tezy, że Kępa Juranda to książkowy Spychów są mocne dowody – mówi kierownik Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Jerzy Piotrowski. – Na miejscu Gołuskiej Kępy rzeczywiście była prasłowiańska osada. Potwierdziły to badania archeologiczne prowadzone w 1964 roku. Czy Sienkiewicz wiedział o tym z miejscowych legend? Tego nie wiemy – stwierdza.



Jerzy Piotrowski pokazuje schody, pozostałe po dworze Przybojewskich, w którym zatrzymał się Sienkiewicz

Wyprawa w teren nie przynosi rozstrzygnięcia. Trochę mokradła, drzew i mnóstwo pokrzyw. Trudno uwierzyć, ale 100 lat temu była tu 5-hektarowa wyspa. Ona rzeczywiście mogła wyglądać jak wymarzone miejsce pod warowny Spychów. Trzeba zatem cofnąć się w czasie. W 1897 r. zaczęto drukować w odcinkach powieść „Krzyżacy”. W tym samym czasie ludność okolic Gołuszyna zaczęła nazywać Wyspę Gołuską – Kępą Juranda, a przydrożne krzyże i figury – kapliczkami Juranda. Mieszkańcy przekonani byli, że Sienkiewicz, opisując Spychów, opisał „ich” wyspę. Wydaje się to bardzo prawdopodobne.

Sienkiewicz tam bywał

Sienkiewicz znał Gołuską Wyspę i wielokrotnie tam bywał. Tak wynika z badań historycznych przeprowadzonych przez Mariana

Przedpełskiego – etnografa i historyka regionalistę. W swoim opracowaniu, poświęconym Kępie, cytuje fragment listu Zdzisława Maciejczaka, w którym ten wprost mówi, że Sienkiewicz przebywał w Gołuszynie i często jeździł po okolicy, a nawet pływał na Gołuską Wyspę z rybakami o nazwisku Spychalscy. W dowód wdzięczności literackiej osadzie nadał nazwę Spychów. Ponadto życiorys pisarza potwierdza, że krótki czas przebywał on w dworze Michała i Marii Przybojewskich w Gołuszynie. Kiedy to było, dokładnie nie wiadomo. Dziś z dawnego dworku zostały tylko schody. Czas powoli zaciera wszystkie ślady Sienkiewiczowskiej przygody z Jurandową Wyspą Gołuską. Fascynujące jest jednak to, że wsłuchując się w miejscowe legendy i przekazy, można dotrzeć do niecodziennych miejsc, zdarzeń i osób. **Ks. Radosław Dąbrowski**

■ R E K L A M A ■

Portrety kapłanów

Katolickie Radio Płock 104,3 FM

O duszpasterzach, działaczach społecznych, męczennikach naukowcach opowiada ks. prof. Michał Grybowski

Sluchaj w niedziele o 12.10 i 18.10 oraz w czwartki o 16.10 i 20.40

Baptyści wrócą na

EKUMENIZM. Kicin
– wieś leżąca
kilkanaście
kilometrów
od Ciechanowa.

Typowe mazowieckie „piaski, laski i karaski”. Sierpniowe popołudnie: upał, opustoszałe bocianie gniazdo. Gdyby nie huczący na polu kombajn można by, przymknąwszy oczy, wyobrazić sobie, że jest druga połowa XIX w.

tekst i zdjęcia

MAREK SZYPERSKI

plock@goscniedzielny.pl



Przy bocznej drodze opuszczone budynki, porośnięte wysoką trawą i chwastami boisko i plac zabaw. Kłódka na bramce. Tylko czerwona skrzynka pocztowa jest wciąż używana. Kicin – posesja nr 23 – prawie dwa wieki temu centrum polskiego baptyzmu, po latach może wrócić w ręce dawnych właścicieli.

Starszy niż Warszawa

W drugiej połowie XIX w. na teren dzisiejszej gminy Ojrzeń przybyli pierwsi niemieccy

osadnicy. Jak twierdzą historycy, sprowadził ich właściciel majątku Brunon Kiciński, powstaniec listopadowy, zasłużony wydawca, poeta, działacz społeczny.

Po powstaniu styczniowym trafił tu Gotfryd Fryderyk Alf – młody pastor baptysta, prześladowany za swoją działalność przez władze Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Oskarżony o „seksciarstwo” był nawet więziony w Pułtusk przez władze carskie.

Kiciński zbor (pierwotnie drewniany) powstał w 1864 r. Pastor Alf stał się pionierem ruchu

baptystycznego na ziemiach polskich, a Kicin jego centrum, bo nawet zbor w Warszawie był na początku jego placówką misyjną.

W Kicinie odbywały się kursy biblijne i misyjne.

– W 1874 r. zbor, łącznie z placówkami, miał już osiem szkółek niedzielnych z prawie dwiema setkami dzieci oraz jedenastu nauczycieli, czytamy na portalu www.ekumenizm.pl. – Na świąteczne uroczystości, takie jak

Przez kilkadziesiąt lat w budynku mieściła się szkoła podstawowa. Dziś jest to opuszczona posesja

dożynki, przybywało tu nawet po tysiąc osób.

W 1928 r. miejsce drewnianej świątyni zajęła murowana. Kilkanaście lat później nie było już w wiosce i okolicy baptystów. W 1945 r. większość niemieckich osadników uciekła przed Armią Czerwoną wkraczającą na północne Mazowsze.

Upomnieli się o zbor

W byłym zborze rozgościła się szkoła podstawowa. I tak było

Mazowsze?



gminy odstąpiły więc od sprzedaży nieruchomości.

– Czekamy na decyzję Komisji o ewentualnym zwrocie budynku i działki – mówi wójt gminy Ojrzeń Zdzisław Mierzejewski. – To wszystko jednak chyba się wydłuży, bo baptyści, składając wniosek, pomylili numer działki.

Żeby znów była szkoła

– Chcielibyśmy urządzić w Kicinie salę pamięci, tak by mogli tu przyjechać pochodzący z Kicina, dziś rozsiani po całym świecie baptyści i ich potomkowie – powiedział „Gościowi Płockiemu” pastor Marek Budziński z Polskiego Kościoła Baptystów w Warszawie.

– To dla nas miejsce historyczne, które może być odwiedzane przez ludzi ze wszystkich stron świata, na przykład ze Stanów Zjednoczonych.

Pastor Budziński dodaje, że baptyści chcieliby, aby nieruchomość nadal służyła miejscowej społeczności.

– Jesteśmy otwarci na wszelkie rozwiązania i propozycje – mówi. – Dobrze by było, gdyby udało się uruchomić szkołę społeczną, prowadzoną przez miejscowych ludzi, przedszkole, itp. W wakacje moglibyśmy organizować półkolo-

nie dla dzieci z Kicina i sąsiednich wiosek.

Pomysł odrodzenia szkoły podoba się mieszkańcom, wciąż nie mogącym przeboleć jej likwidacji.

– Co niedziela przychodziliśmy tu pograć w piłkę – mówi Łukasz Tomczak. – Teraz boisko zarasta chwastami.

– Wkład rodziców w tę szkołę był duży – dodaje Iwona Feder z Przyrowy. – Dostawiliśmy nową część, wymalowaliśmy w środku, kupiliśmy firanki i część zabawek.

Nic na siłę

Mieszkańcy nie obawiają się prób nawracania dzieci.

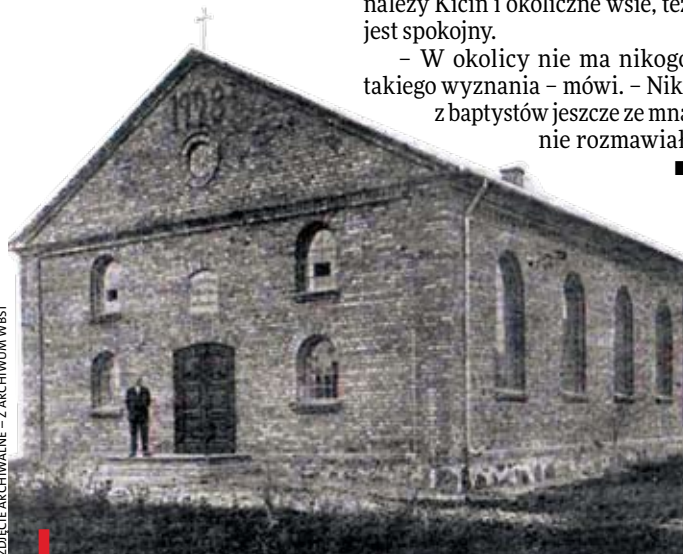
– Nie boimy się, ale jeśli będą się wtrącać w nasze sprawy, to na pewno zareagujemy – mówi Iwona Feder.

– Będziecie namawiać kicinian do zmiany wyznania? – pytamy pastora Budzińskiego.

– Na siłę nie – odpowiada. – Nie jesteśmy Kościołem, który na siłę będzie ewangelizował, który będzie pukał do drzwi i nawracał. Ale jeśli ktoś nas zapyta o Kościół baptystów, to będziemy mówić – deklaruje pastor Budziński.

Ks. Jan Piotr Durszlewicz, proboszcz parafii Kraszewo, do której należy Kicin i okolice, też jest spokojny.

– W okolicy nie ma nikogo takiego wyznania – mówi. – Nikt z baptystów jeszcze ze mną nie rozmawiał. ■



ZDJEŃCIE ARCHIWALNE – Z ARCHIWUM WBST

Zdjęcie archiwalne zboru baptystów z 1928 r.

przez kilkadziesiąt lat, do chwili, gdy z powodu zbyt małej liczby uczniów władze gminy Ojrzeń, mimo licznych protestów, szkołę zlikwidowały.

Pierwotnie obiekt miał zostać sprzedany. Ale wtedy odezwali się współcześni polscy baptyści. Powiadomili Urząd Gminy, że w Międzykościelnej Komisji Regulacyjnej, zajmującej się sprawami zwrotu nieruchomości zabranych Kościołom przez władze komunistyczne, leży ich wniosek o zwrot kiciniankiej nieruchomości. Zimą tego roku władze

Ich zdaniem...



JUSTYNA TOMCZAK
Z KICINA

– Baptystów się nie boję, a szkoły bardzo mi szkoda.

Ludzie się przy niej napracowali. Każdy z uczniów znał się tu bardzo dobrze, np. w mojej klasie było tylko 14 osób. Miło było, nauczyciele byli dobrzy, kino przyjeżdżało.



PIOTR WIŚNIEWSKI
Z PRZYROWY

– Wiem, że baptyści chcą, by po odzyskaniu nieruchomości

została ona przekazana miejscowym do poprowadzenia szkoły lub przedszkola. To jest piękne miejsce na wiele rzeczy – np. na całoroczne przedszkole, bo zwłaszcza podczas prac polowych jest wiele wypadków z udziałem dzieci.



KRYSZYNA WIŚNIEWSKA
Z PRZYROWY

– To dobry pomysł z przejęciem szkoły przez

baptystów. Prób religijnego nawracania nie należy się bać, bo baptyści wiedzą, że wyznawców tu nie mają i mieć nie będą. Oni nie chcą tu wchodzić ze swoim protestantyzmem. Będą to traktowali jako miejsce kultu historycznego.

ZAKONY W DIECEZJI. **Bernardyni**

Słudzy pięknej Madonny

Spotkamy ich u Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Leżajsku i w Skępem, gdzie **postępują od ponad 500 lat.** Bernardyni – z ich wspólnoty zakonnej wyrosli znani polscy święci: Władysław z Gielniowa, Jan z Dukli i Szymon z Lipnicy.



ZDJEŃCIA KS. WŁODZIMIERZ PIĘTKA

Od ponad 500 lat bernardyni troszczą się o kult Matki Bożej Skępskiej

NA DOLE: W klasztorze bernardyni przechowują szczególną pamiątkę z czasów II wojny światowej: fragment figury Matki Bożej roztrzaskanej przez hitlerowców w 1942 r. na skępskim rynku. Przed wojną była ona otaczana szczególną czcią mieszkańców

Założył ich św. Franciszek, ale nazywają się bernardynami. Noszą brązowy habit i chcą bez żadnych zmian zachować wskazania Reguły świętego Założyciela z Asyżu, dlatego oficjalnie są nazywani braćmi mniejszymi obserwantami.

– Św. Franciszek z Asyżu nazwał swój zakon w duchu pokory: bracia mniejsi – wyjaśnia gwardian klasztoru w Skępem, o. Bruno Nocoń. – Wszystkie inne nazwy: franciszkanie, kapucyni, bernardyni, reformaci są wynikiem rozwoju zakonu i pewnych różnic, jakie się wytworzyły w historii. Również sama ludność wymyślała odpowiednie nazwy dla zakonników. Tak było w Polsce z brązowymi franciszkanami z klasztorów św. Bernardyna ze Sieny – braćmi od św. Bernardyna, któ-

rzy potem zostali zwyczajnie nazywani bernardynami.

W przeszłości bernardyni prężnie działali na polu kulturalnym i patriotycznym, co znalazło odbicie w literaturze: u Mickiewicza ks. Robak z „Pana Tadeusza” i ks. Piotr z „Dziadów” byli przeciwieństwem bernardynami.

Kustosze sanktuariów

W Polsce są kojarzeni z ważnymi miejscami kultu maryjnego:

– To jest nasze szczególne zadanie i „polski” charyzmat bernardyński: troszczyć się o kult Matki Bożej w takich miejscach jak: Kalwaria Zebrzydowska, Leżajsk, Rzeszów czy Skępe – mówi o. Bruno.

Dodatkowo szcżą się swoimi świętymi patronami, którzy wyrosli z rodziny bernardyńskiej.

– Na tym gruncie rodzą się nasze powołania: wokół klasztorów i miejsc poświęconych Matce Bożej i naszym świętym. Są one poparte nie jakąś teorią, ale świętością życia konkretnych ludzi. Ja swoje powołanie odkrywałem w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie Matka Boża zaprowadziła mnie do bernardynów. Było to dla mnie takie normalne i oczywiste – dodaje kustosz skępskiego sanktuarium o. Bruno.

U „Cudownej Skępskiej”

– Tu naszym zadaniem jest praca parafialna i przyjmowanie pielgrzymów w sanktuarium. Przyjeżdżają do nas ludzie z całej Polski, choć większość stanowią pielgrzymi z ziemi dobrzyńskiej, Kujaw i Mazowsza – mówi o. Bruno.

Przez wielu Skępe jest nazywane sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej, patronki matek oczekujących potomstwa.

– Rzeczywiście, wśród intencji pielgrzymów najczęściej notujemy modlitwy za rodziny i o otrzymanie potomstwa. Znamy pewną rodzinę z terenu diecezji płockiej, która od wielu lat przyjeżdża do Skępego: najpierw przez długi czas co miesiąc modlili się o dar potomstwa; teraz ze swoim już

Został bernardynem



BR. MIKOŁAJ ABRAMOWICZ,
POCHODZI
ZE SKĘPEGO
– Bernardynów
pamiętam od

zawsze. Gdy przychodziłem do kościoła z rodzicami, zawsze ich spotykałem. Później spodobał mi się ich habit. Poznałem o. Władysława Przybysza – mojego katechetę, br. Piotra Witulskiego: z nich brałem przykład i w naturalny sposób coraz bardziej zbliżałem się do życia zakonnego. Prawie 50 lat temu zostałem bratem i w swoim powołaniu łączę pracę w ogrodzie czy zakrystii z modlitwą i życiem we wspólnocie.

czteroletnim synem systematycznie przyjeżdżają, aby dziękować Matce Bożej – mówi gwardian.

Sanktuarium staje się też znany miejscem rekolekcji, nie tylko dla księży i zakonników.

– Coraz częściej zdarza się, że dzwonią do nas osoby, które żyją w wirze zajęć i ważnych funkcji, jakie pełnią. Pytają wtedy o możliwość spędzenia kilku dni na refleksji i modlitwie w ciszy. Proszą o prostą celę zakonną, bo jak sami mówią, potrzebują umartwienia i przemodlenia swojego życia i pracy. **Ks. Włodzimierz Piętką**

Bernardyni w liczbach:

- 300 – bernardyni w Polsce
- 27 – placówki w Polsce
- 5 – zakonnicy w Skępem.

Opiekują się sanktuarium maryjnym od ponad 500 lat. Jest to placówka bernardyńska najbardziej wysunięta na północ w Polsce.

Więcej informacji na stronie www.bernardyni.ofm.pl

